№ 12. Warszawa, dnia 10 (22) Marca 1890 roku.



TYGODNIK MÓD i POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs 1 kop. 25. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

OD REDAKCYI.

Przypominamy odnowienie prenumeraty na kwartał drugi bieżącego roku 1890-go, ***podług ceny do połowy obniżonej*** *a mianowicie:*

W Warszawie kwartalnie rs. 1.

Na prowincyi z przesyłką pocztową:

kwartalnie rs. 1 kop. 25.

półrocznie rs. 2 kop. 50.

rocznie rs. 5.

Na ***Przyjaciela Dzieci*** *prenumerata tyleż także wynosi, przy przesyłce przeto pieniędzy prosimy o doniesienie jednocześnie* ***na jakie Pismo są przeznaczone,*** *aby później właściwe było przesyłane.*

Adres: Do J. K. Gregorowicza, Redaktora „Tygodnika Mód i Powieści” oraz „Przyjaciela Dzieci”, w Warszawie, ulica Chmielna Nr 26.

W POGONI ZA PRACĄ.

NAPISAŁA

Helena Ros...

(Dalszy ciąg.)

Los w ogóle nie był dla mnie i nie jest zbyt łaskawy.

W szesnastym roku życia mego mianowano mnie już nauczycielką w pewnym zakładzie naukowym, do którego dostałam się właściwie pomimo woli i mimowiednie, poparta silną protekcyą, a chociaż byłam zbyt młodą i nieprzygotowaną do nauczania niesfornej, swywolnej dziatwy, działo mi się tam wcale nieźle.

Przełożona pensyonatu była moją dawną nauczycielką, obchodziła się więc ze mną bardzo dobrze i nie wyzyskiwała mojego niedoświadczenia; okoliczność ta i myśl, iż jestem samodzielną i niezależną, czyniła mnie względnie zadowoloną z losu.

Tak rzeczy stały, aż do chwili, w której miejsce dawnej cichej i skromnej przełożonej zajęła inna, osoba lubiąca panować, chciwa władzy, krzykliwa i hałaśliwa.

Ta wkrótce dała mi uczuć swoją siłę. Chcąc mnie koniecznie upokorzyć, złamać moją dumę i widzieć mnie zgiętą i pochyloną, traktowała mnie gburowato, szorstko. Bolało mnie to mocno, albowiem drażliwa moja natura, nie przywykła do pospolitych utarczek, nie potrafiła znieść brutalnego prostactwa tej osoby, która do tego tylko dążyła widocznie, aby mi dowieść, iż jestem biedną, samotną sierotą, zależną od niej całkowicie. Z początku znosiłam wszystko cierpliwie, ale w końcu wolałam raczej sobie wyrządzić krzywdę, niż poddać się i nagiąć do despotycznego rygoru nowej przełożonej. Z dumą tedy i należytą godnością porzuciłam korzystną posadę nauczycielki i... zostałam na bruku, samotna sierota, pozbawiona wszelkiej pomocy, opieki lub rady, ale pełna najpiękniejszych nadziei i ufna w przyszłość. Zdawało mi się wówczas, że taka jak ja sierota znajdzie w całem społeczeństwie rodzinę, w każdym zaś pojedyńczym jej człowieku, brata. Atoli, przekonałam się wkrótce, że Warszawa, jakkolwiek pod wielu względami istotnie postąpiła naprzód i może się liczyć do grodów europejskich, przecie w innych względach jest jeszcze bardzo zacofaną; zwłaszcza stosunki nasze społeczne, które uorganizowały tyle instytucyi dobroczynnych, tyle stowarzyszeń filantropijnych i t. p. zakładów, są tak ścieśnione i odgraniczone od masy pracującej, że kto nie jest pochylony ku ziemi, kto nie jest skurczony, jak wąż, nie ma do nich przystępu. Doprawdy, że nieraz zapytuję siebie, w jaki sposób należy przemawiać do ludzi, aby ich zadowolnić? Co trzeba mówić, aby ich przekonać, przełamać lodowatą, niewytłomaczoną obojętność. Kobieta inteligentna, szukająca pracy na bruku warszawskim, jest tak nieszczęśliwem stworzeniem, że dalibóg trudno sobie wyobrazić, czy znajdzie się jeszcze zakątek w Europie, gdzieby kwestya kobieca była tak obojętnie traktowaną, jak u nas. Wszystkie drogi są dla niej zamknięte; wszędzie znajduje zapory trudne do przebycia; utorować sobie drogi sama nie może,

zawsze musi szukać protekcyi, a jeśli takowej nie ma, nie wytworzy sobie sama stanowiska. Gdy mnie napada chwila krytyczna w pogoni za pracą, myślę:

Czy serca ludzkie skute ze stali?
Czy pancerz z lodu je broni?
Że nie zapłoną, gdy się kto żali,
Nie zmiękną, gdy łzy kto roni?

Byłam już od kilku miesięcy bez zajęcia, kiedy raz dano mi znać, że w pewnej redakcyi, w której zastałam samego pana Redaktora. Wyłuszczyłam mu moje życzenie: mianowicie, iż pragnęłabym zająć miejsce poszukiwanej przez niego osoby. Ponieważ w redakcyach naszych pracują gdzieniegdzie kobiety, więc i tym razem nie zrobiono wyjątku, zostałam przyjętą. Zgodziłam się na wszystkie, choćby najcięższe warunki, a chociaż znalazłam w osobie pana Redaktora człowieka nader skąpego i wyzyskiwacza mojego położenia, byłam jednak szczerze zadowoloną z otrzymanej posady.

W przeddzień objęcia posady, stosownie do umowy, stawiłam się w redakcyi, celem przyjęcia rozmaitych objaśnień co do funkcyi, jakie miałam już od jutra zacząć pełnić. Nieszczęście chciało, że szanowny mój przyszły chlebodawca, był trochę ślepy i zapewne myślał, że jestem ładna, a że byliśmy sami, przeto w chwili kiedy wyciągnęłam rękę, aby się pożegnać, uczułam się nagle pociągniętą naprzód i jednocześnie uczułam, że mnie coś niemiłego musnęło kilkakrotnie po twarzy.

Żeby choć był młody i ładny... byłoby jeszcze pół biedy! ale był stary i brzydki... ah! taki brzydki!

No, ale żarty na stronę; w pierwszej chwili byłam tak przerażoną tem, co mnie spotkało, że nie mogłam głosu ze siebie wydobyć, coś jakby kurcz ścisnął mnie za gardło.

Tyle wszakże zostało mi przytomności umysłu, iż wyrwawszy się szybko, czemprędzej wybiegłam do sieni. Tu dopiero odetchnęłam, ale się rozpłakałam rzewnie, bo pojęłam instynktownie, że gdyby żarliwy obrońca płci pięknej, szanowny autor kilku podniosło-moralnych artykułów, czuł, że mam rodziców, którzyby nie darowali krzywdy, wyrządzonej ich dziecku, nie ośmieliłby się nigdy obrazić mnie w ten niegodny uczciwego człowieka sposób. Lecz ja nie mam nikogo, coby mnie obronił i zabezpieczył od podobnych wydarzeń i dlatego to brutalny postępek szanownego Redaktora uszedł mu bezkarnie. Nigdy jeszcze dola sieroca nie była mi tak ciężką, jak wówczas! Gnę się pod nią często, ale wtedy przekonałam bardziej, jak społeczeństwo nasze mało się opiekuje samotnemi sierotami, zwłaszcza dziewczętami, które choćby były pełnoletnie, jednak pozbawione naturalnej opieki, powinny takową znaleźć w każdym inteligentnym członku społeczeństwa.

(*Dokończenie nastąpi.*)

ZIMĄ.

Dmij mroźny wietrze, kiedy jesteś na to,
Pohulaj sobie w przestrzeni bez końca,
Aż twoim harcom skróci cugle lato,
I ciepłe promienie słońca.

Dmij mroźny wietrze z szybkością i mocą
Kiedy złe duchy ciebie rozochocą,
Choć cię zniszczenia nawiedzą zachcianki
I dach słomiany zerwiesz z mej lepianki,
Nie wyrwiesz z piersi gorących tchnień zasób,
Choćbyś wiał z siłą zwiększoną w dwójnasób.

Dmij mroźny wietrze ciągle z dawną siłą,
Poleć w gąszcz leśną i ciszę cmentarną,
Zaświszcz szyderczo nad nicością marną,
I pochyl krzyż nad mogiłą.

Dmij mroźny wietrze, w szalonej podróży,
Siła szatańskich złagodniej e tańców,
Po za morzami, gdzieś u świata krańców,
U gór olbrzymich podnóży —
Skonasz...

Bolesław Szen.

SĄSIADKA.

(PARĘ KARTEK Z ŻYCIA KOBIETY).

PRZEZ

Karolinę Szaniawską.

Od czasu jak zapamiętać mogę, jestem wygodnicką. Lubiłam zawsze miękkie fotele, kozetki i szezlongi, krzesełka były mi wstrętne, szczerze mówiąc, gdyby to ode mnie zależało, wykreśliłabym je bez wahania z liczby domowych sprzętów.

Gdy wyciągnąwszy się na sofie jak długa, chrupiąc karmelki do czytania się zabieram, Zosia nazywa mnie leniuchem, robotę mi jaką wynaleźć się stara, odsyła do mamy, straszy, że kwiatki zwiędną, gdyż zapomniałam o nich, słowem dręczy swoją młodszą siostrzyczkę na różny sposób.

Może to i prawda, że mam wrodzony pociąg do próżnowania, cóż więc zrobię, jeżeli tak jest rzeczywiście? Mamże prowadzić nieustanną walkę z własnem usposobieniem i umyślnie zatruwać sobie młode lata, które już nigdy nie wrócą?

Na cóż się to zdało, co mi z tego przyjdzie? zrobi się wszystko w domu i bez mojej pomocy, dadzą tam sobie radę, nie ma kłopotu.

Mama drepcze od rana do wieczora, co prawda nigdy się nad tem nie zastanawiałam, czy zawsze tak dreptała, czyli dopiero teraz, gdy jest starszą, mogłabym niemal przysiądz, że dawniej tak nie było, czyż podobna nie użyć w młodości zabaw i rozrywek, domowym drobiazgom poświęciwszy życie!

Zosi, starszej siostrzyczki nie rozumiem zupełnie, ta dziewczyna urodziła się kucharką! Lubię smaczne kąski, więc też zdolności i upodobania mojej Zosiuni mogłyby mnie cieszyć widocznie, jednak daleką jestem od samolubstwa, gdyż żal mi biedaczki zapracowanej i ponoszącej tyle trudów dla naszej wygody.

Ona przecież nie skarży się nigdy, zapewnia, że jest najszczęśliwszą w świecie, drwi z deszczu, gdy trzeba w piątek z Kasią iść za Żelazną Bramę, nie wstydzi się ani trochę starego okrycia, które jej służy do podobnych wycieczek.

Potem wraca do domu z miną tryumfatorki, ja dopiero dźwigam się z łóżka, ale co prawda, czuję się wyspaną należycie. Mam zaraz świeże masło do bułeczki, moja serdeczna gosposia stawia je przedemną, próbować każe i pyta czy dobre.

— Wyborne!

— Może tylko tak mówisz przez grzeczność — wtrąca niby z niedowierzaniem, choć myśli inaczej, bo ma prawo być pewną siebie.

Ona zna się wybornie na wszystkich produktach, umie je wytargować a oszukać się nie da, wie gdzie co kupić i u kogo; najstarsze gosposie mogłyby brać z niej przykład.

Jako siostra podobnej doskonałości fachowej, mam pewne prawo zbierać owoce jej doświadczenia, niby przysłowiowe gołąbki; zbieram je też, o ile nadarzy się sposobność. Zjadam wyborne masło, smaczne, w domu przyrządzane gomółki, podług przepisu po nieboszczce babuni, a konfitury, to już moja specyalność. Zmiatam je jak kapustę, ona się cieszy, gdy wypróżniam słoiki, czemuż więc mam siostrzyczce tej przyjemności żałować?

— Fe, jakiś zapach dolatuje mnie z kuchni, trzeba lufcik otworzyć. Jeść lubię, zwłaszcza co smacznego, ale napawać się wonią potraw, to obrzydliwe.

Układam się wygodnie na kozetce, którą dostałam na imieniny od wujaszka (nawiasem mówiąc, mogłaby być mniej twarda), biorę pierwszą lepszą książkę i zaczynam czytać.

— Proszę panienki! — odzywa się Zuzia, nie wchodząc jednak, gdyż ucywilizowałam już ją do tego stopnia, że tylko na wyraźny rozkaz próg mego pokoiku przestąpić się ośmiela.

— Proszę panienki...

— Cóż się stało?

— Pani prosi.

— Czy kto przyszedł?

— Nie, panienko, tylko pani prosi, żeby panienka poukładała bieliznę w szafie. Już uprasowaną przyniosłam do pokoju.

Wielki Boże! co za fatalność! Lecz nie ma rady, rzucam książkę, nie dowiedziawszy się nawet, czy prześladowana przez srogich opiekunów bohaterka, zobaczy się jeszcze ze swym ideałem, i spieszę do pokoju mateczki, wypełnić nudny obowiązek.

I ja nie jestem tak swobodna jakbym chciała, mam także różne zatrudnienia. Do mnie należy dozór nad bielizną i porządkiem w mieszkaniu.

Przyznaję, iż nie zamęcza mnie to zbyteczne, lecz muszę nieustannie opłacać się Zuzi haraczem wstążek, krawatów, podniszczonych rękawiczek, aby nie zostawiała zbyt wiele kurzu po kątach, za kanapą lub pod fortepianem i poprasowała wszystko jak należy.

Nie wiem dlaczego, jestem zawsze dziwnie zmęczona; latem, upał dokucza mi fatalnie, gdy zimno, kulę się i uciekam pod piec. Zazdroszczę Zosi, która może być zawsze czynną, zawsze czemś zajętą, zmiana temperatury nie ma żadnego wpływu na jej organizm i humor, nie osłabia jej ani zniechęca. Szczęśliwa!...

Skończyłam już kłopot z bielizną, której w ostatniem praniu było więcej niż zazwyczaj, a to głównie z mojej przyczyny. Leniwa Jadwisia lubi co dwa lub trzy dni zmieniać kaftanik, pończoszki, etc., to tak konieczne.

Nie pojmuję gustu mamy, która nosi ciemną spódnicę i kaftany, zamiast białych, a to tylko przez

oszczędność! Wolałabym śmierć, niż coś tak ordynarnego! Bo...

Wracam do mego pokoiku, siadam na kozetce i zamyślam się, doprawdy, sama nie wiem o czem. Oryentuję się jednak po chwili, aha! już wiem o czem myślałam!

Gdyby tak ojciec wydał jeszcze jeden wieczorek, włożyłabym suknię blado-niebieską bo... przeszłego roku było mi w niej ładnie, a przy kolacyi fartuszek z haftowanym szlakiem.

Przyszłam do przekonania, że rola uprzejmej gosposi jest stosunkowo wdzięczniejsza od innych, naturalnie, tylko przy gościach i *comme de raison* w ładnym fartuszku. Gdy częstuję, zapraszam, do jedzenia zachęcam, jestem w swoim żywiole. To bardzo przyjemne zatrudnienie.

Śmieszny jest ten pan Kazimierz, który mnie rusałką nazywa i wzdycha przytem wywracając oczy.

Powiedział mi kiedyś, że wybiera się w świat, a patrzył na mnie tak badawczo, jak gdyby chciał przeniknąć co myślę w tej chwili. Roześmiałam się tylko, potem zaczęłam się bawić kosztem podróżnika, do Kamerunu go wysyłając. Może sądził, że mnie rozczuli, że się rozpłaczę i błagać go będę, aby po za rogatkę nie wychylał zgrabnego noska, gdyż nawet jadąc na Saską Kępę, może w Wiśle utonąć, a kolej żelazna tysiącem niebezpieczeństw jest zagrożona.

Pan Leon znowu ślicznie tańczy, a ja tańczyć tak lubię!... Gdyby tatko przystał jeszcze na jeden wieczorek, jeden, ostatni w życiu! źle mówię, w tym karnawale. Nie wiem, doprawdy, czemuby nie miał przystać, wszak to mało kosztuje, a tyle sprawia przyjemności.

Mateczka jest wogóle więcej wyrozumiałą, ojciec nazywa mnie wietrznicą, szaloną pałką, gniewa się, że zanadto lubię zabawy i tańce. Mama tłomaczy, że to tak wszyscy młodzi, chociaż z pewnością sama jest innego zdania. Poczciwa mateczka!

Zmierzch zapada, okno mego pokoiku wychodzi na podwórze, wcześniej więc tutaj robi się ciemno, niż od ulicy. Nie mogę już czytać, litery jak zamazane, niewyraźne.

W kuchniach sąsiednich mieszkań pozapalano światło, przeciwległa oficyna stoi przedemną jak otwarta księga, widzę wszystko co się tam dzieje. Służące uwijają się z robotą, często z nudów lubię im się przyglądać.

Na drugiem piętrze pranie, balja stoi pod oknem, młoda silna dziewka z rękami zawiniętemi po łokcie, wykłada bieliznę z dymiącego kotła. Wygląda, jak gdyby sama wyszła z niego przed chwilą, czerwona, oblana potem, nie odpoczywa lecz robi swoje, na zmęczenie i gorąco uwagi nie zwraca. Co za wytrwałość!

Od frontu na parterze mają widać gości. Jasno we wszystkich oknach, lokaj w białych rękawiczkach zapuszcza rolety.

Pewno będą i tańce, pani domu, kobieta młoda, światowa, lubi się bawić, bywa na wszystkich balach i u siebie wydaje wieczory.

Ah! czemuż jej nie znam!

Zaprosiłaby mnie z pewnością, a w tej chwili zamiast nudzić się rozmyślaniem, wybierałabym się na bal.

Ha! ha! ha! moja najmilsza sąsiadeczka zaczyna znowu swoje harce! Nie, ona ma chyba pomieszanie zmysłów. To z pewnością waryatka!

W tym małym pokoju przebiega dziennie po kilka wiorst drogi, kręcąc się bez ustanku, jak gdyby na sprężynach.

Dzieci siadły przy stole; pewno się uczą.

Masz tobie! najmniejszy bęben spada. Wielki Boże! mógłby się zabić!

Co za niegodziwa! Jeszcze mu wycięła dobrego klapsa, zamiast ukoić, pożałować...

A tam co nowego? Jak mamę kocham, wesołe dzieciaki! Robią sobie olbrzymie wąsy z atramentu czy węgla, zarówno chłopcy jak dziewczynki, a na stole, jak widzę, wielka, czarna plama.

Podają samowar.

Czemuż tak wcześnie? Gdy ruch rozpoczyna się w najlepsze, bo wieczór to jest najmilsza cząstka dnia całego, ta jędza spać im każe.

Niegodziwa matka! potwór w ludzkiem ciele!

Boże! jak oni jedzą!

Jeszcze herbata nie zdążyła naciągnąć, a tu pół koszyka bułek już sprzątnięto... Matka tymczasem przyniosła miskę z wodą, fatalną plamę ze stołu zmywa i grozi psotnikom. Gniewa się widocznie.

Wielkie tam rzeczy, jakaś marna plama, ktoby na nią zważał!

Ten przesadzony porządek, wstręt we mnie obudza ilekroć patrzę na moją sąsiadkę, a powtarzam to niemal codziennie, złości mnie widok ciągłego zamiatania, sprzątania, zbierania strzępków i papierków, ustawiania krzeseł, które za chwilę znajdą się na środku pokoju i tym podobnych melioracyi nie doprowadzających do niczego.

Zmęczona, zziajana nie spocznie, ani posiedzi przez chwilę na jednem miejscu; tam blizko pieca stoi sofka, czyż nie byłoby lepiej położyć się, odetchnąć po tych wszystkich awanturach. Nie! ona musi kręcić się jak fryga, od rana do nocy biegać z pokoju do pokoju, przeglądać wszystkie kąty, bo to przecież dobra gospodyni...

Szalona! czyż nie lepiej zabrać tę całą gromadkę i pójść z nią na spacer.

Saski ogród... ostatnia przechadzka stoi mi żywo w pamięci, nie dlatego jednak, że pan Kazimierz był z nami. Cóż on może mnie obchodzić? Daleko więcej podoba mi się Leon, szczególniej w mazurze.

Tak, nie omyliłam się ani troszeczkę. Biedne dzieci muszą iść spać. Dopiero ósma!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z PAMIĘTNIKÓW PODRÓŻY

odbytej przez

panią Durand Fardel

do Shanghai i Jeddo.

(Dalszy ciąg).

LIST DZIEWIĄTY.

Zimno trwa ciągle, pomimo, że słońce wspaniale świeci, dla zimna też przerwano polowanie z papierkami, bo konie mogłyby nogi połamać na zamarzniętych kałużach, porozrzucanych na polach. Zamiast polowania bawią się teraz ślizganiem na łyżwach z kółkami, bo nie chcą pozostać bezczynni ani stracić sposobności do zabawy.

Nie opisałam wam dotąd wrażenia, jakie na przyjeżdżającym robi Shanghai, a jednak bardzo mnie zachwyciło ożywienie przystani, piękność wybrzeży i wesołe, wygodne domy anglo-francuzkie, ciągnące się ponad wybrzeżami. Przed niemi pozostawiono szeroką aleję wysadzoną drzewami, po której cały dzień uwija się ludność ruchliwa i zajęta; jedni niosący lub ciągnący drugich w ekwipażach, które wam już opisywałam; ludzie pieszo biegnący, prawdziwe powozy, jednem słowem jak w mieście europejskiem. Wylądowuje się od strony publicznego ogrodu, który jest prześlicznie położony nad brzegiem rzeki; wjeżdża się do miasta przez ulice szerokie i puste. Mówię tu o tej części miasta, którą na tak zwanej koncesyi to jest terytoryum ustąpionem przez rząd chiński, pobudowali europejczycy, lecz idąc w górę rzeki, spotyka się całe miasto dzonek pływające na wodzie, a za niem tak jak w Kantonie, stare miasto na starym gruncie, otoczone od strony pól tradycyjnym wyzębionym murem, który znajduje się wszędzie, jak Chiny szerokie i długie. Lecz opis tego zostawiam na inny raz, dziś ograniczam się do europejskiej dzielnicy i do małej wycieczki po za miasto.

Dla kogoś ktoby nagle znalazł się na polach otaczających Shanghai, wrażenie byłoby smutne a nawet przerażające. Nie podobna przejść dwudziestu pięciu kroków w którąkolwiek stronę, ażeby nie spotkać na drodze jednej lub kilku trumien. Jedne są nowe, pięknie rzeźbione, politurowane jak zbytkowne meble; inne poowijane matami i obwiązane sznurami, jeszcze inne z prostego białego drzewa. Wszystkie zaś stoją bezładnie i niepodobna zgadnąć w jakim celu postawiono je tak a nie inaczej, czasem w grupach po pięć lub sześć sztuk, częściej pojedyńczo lub parami.

Ceremonia pogrzebowa polega na zaniesieniu trumny w obrane miejsce, z wielkim przepychem i licznym orszakiem, przybranym we wspaniałe szaty i na spaleniu wokoło niej ubrań nieboszczyka i mnóstwa papierów srebrnych i złotych. Następnie pozostawia się trumnę dopóki czas jej nie zniszczy; porasta na niej mech, potem trawa, ziemia gromadzi się niewiadomo jakim sposobem i w końcu tworzą się małe kopczyki, które właściciel pola obowiązany jest pozostawić nietknięte. Oranie pól byłoby więc niepodobieństwem lecz na szczęście jest tak dużo ludzi w Chinach, że można tę robotę ręcznie wykonać. Jednakowoż zdaje się, że jeżeli umarli będą tak wciąż pozostawiani na powierzchni ziemi, to w końcu zabraknie na niej miejsca dla żywych.

Niektórzy budują małą skrzynię z cegieł, pokrytą dachówką, wysoką na ośmdziesiąt mniej więcej centymetrów i mającą kształt trumny.

Budyneczki te padają z czasem w gruzy, widać spoczywające pod niemi szkielety i można wtedy uprzątnąć kości pod warunkiem, że nikt tego nie będzie widział, bo w takim razie mogłoby zdarzyć się jakie nieszczęście, lub też gdyby się kto ośmielił usiąść na trumnie choćby stojącej na drodze, spotkałaby go duża nieprzyjemność. Nawet drutom telegraficznym nie wolno rzucać cienia na trumny i dlatego bardzo często bywają przecinane.

Rozruchy, które przed kilku laty zdarzyły się w Shanghai, wywołane zostały projektem przecięcia ulicy na przedmieściu, postanowionym przez władze francuzkie. Linia trafiła na kilka trumien, które należało usunąć. Było strzelanie na ulicach, zabito kilku chińczyków i ostatecznie wzięto górę przemocą, lecz pozostanie to zawsze kamieniem obrazy na przyszłość.

Dziwiło nas, że mijając trumny nie czuje się żadnego wyziewu, zawdzięczać to należy niegaszonemu wapnu, którem chińczycy obsypują trupów. Niektóre sekty kopią dół w ziemi i grzebią swoich umarłych tak jak u nas, tylko nierównie głębiej, a na grobie składają kamień wązki i długi, na którym wypisują nazwisko nieboszczyka i datę zgonu o ile się zdaje. Każdy zresztą może robić jak mu się podoba, według natchnienia i fantazyi, lecz wogóle wszystko zanadto jest pozostawione na widoku.

Naokoło miasta chińskiego i zębatych murów, które je otaczają, znajdują się tu, tak jak we wszystkich chińskich miastach „studnie dziecinne”. Są to małe, okrągłe pawiloniki, pokryte ładnemi dachami i pobudowane w regularnych od siebie odstępach, z cegły i bez innego otworu oprócz okrągłej dziury, znajdującej się w pewnej wysokości od ziemi. To są cmentarze dla małych dzieci. Gdy dziecko umiera, wrzucają je w głąb' tym otworem, a od czasu do czasu sypią wapno niegaszone. Gdy studnia się napełni zamurowują otwór i budują drugą. Pogrzeby dzieci odbywają się bez żadnej uroczystości, gdyż do lat siedmiu ciało nie mające w sobie duszy, nic nie znaczy na tamtym świecie i Budda nie zwraca na nie uwagi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MIŁOŚĆ CZY KAPRYS?

POWIEŚĆ

PRZEZ

ALBERTA DELPIT.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg)

Tego wieczora pod pozorem migreny, piękna pani schroniła się do swych apartamentów, składających się z czterech pokoi. Pan de la Faurie spał już snem głębokim, a Nelly otulona w blado-niebieski szlafroczek, z rozpuszczonemi zwojami złotych włosów, dumała, siedząc na wygodnej kanapce. Pokój w jakim się znajdowała urządzony był z przepychem: kosztowne gobeliny pokrywały ściany, łóżko tonęło w falach atłasu i koronek; w starożytnych świecznikach umieszczonych nad kominkiem, paliły się świece, łagodnym blaskiem oblewając piękną postać kobiecą, w której oczach migotały błyskawice gniewu, czyniąc ją straszną i groźną zarazem. Z pod szerokich, suto koronką oszytych rękawów, wychylały się białe i pulchne ręce, których drobne paluszki zacisnęły się kurczowo.

Wreszcie pani de la Faurie ocknęła się z zadumy i podnosząc się zwolna z kanapki, małym, srebrnym kluczykiem, jaki miała zawieszony na szyi, otworzyła skrzynkę gdzie chowała klejnoty i ważne papiery. Potem wyjąwszy paczkę listów, umieszczoną w atłasowej torebce, zaczęła je czytać uważnie. Były to wszystko listy Edmunda, czułe, namiętne i kochające. Wspomnienia wywołały coś nakształt łzy żalu w pięknych oczach Nelly, lecz otarła je szybko i odłożyła na bok list jeden, pisany bez daty, a zawierający mniej więcej następujące wyrazy:

Wtorek, godzina 5 popołudniu.

„Muszę z tobą pomówić koniecznie, cierpię niewypowiedziane katusze zazdrości. Nie wiem jednak co czynić, gdyż śledzą nas bacznie. Jutro udaj, że jesteś niezdrowa i wymów się od zwykłego z naszemi przyjaciołmi spaceru. Będę czekać na ciebie w małym saloniku, przybywaj, jak tylko będziesz mogła najprędzej.

Edmund.”

Wzrok pani de la Faurie spoczywał długo na tym świstku, który mógł zniweczyć szczęście i spokój Joanny; list był świeży zupełnie i miał pozór jakby dopiero co został napisany. Nelly odłożyła go, inne zaś schowała do szkatułki; poczem wyszła na balkon, aby świeżem odetchnąć powietrzem.

W tej chwili piasek na ścieżce zaskrzypiał i postać jakaś wynurzyła się z cieniu. Przy blasku księżyca Nelly poznała pana de Quinsac.

— Przez litość, zejdź pani na chwilę — szepnął, poznając panią de la Faurie.

— Niepodobna — odpowiedziała również cicho— mąż mój...

— Nie ma żywej duszy—upewnił ją Ferdynand— nie odmawiaj mi więc pani chwilki samotnej rozmowy.

Nelly wahała się trochę, wreszcie zeszła ociągając się niby.

— Kocham cię! — szepnął Ferdynand, gdy młoda kobieta schodziła z ostatniego stopnia krętych schodków.

— Wiem, że nie powinnam słuchać słów podobnych — z udanym smutkiem odparła Nelly — ale jestem tak nieszczęśliwa i gdybym wiedziała, że mogę panu zaufać, że mogę prosić go o wsparcie i opiekę...

— O! mów pani! Nie ma poświęcenia, jakiegobym dla ciebie nie uczynił!

— Jeśli tak, powierzę panu wielką tajemnicę, o której nikt nie wie, nawet mąż mój, gdyż nie chcę zatruwać mu spokoju... Joanna nienawidzi mnie, nie może mi bowiem przebaczyć, że wyszłam zamąż za pana de la Faurie, na którego majątek liczyła. Była tu panią wszechwładną i pragnie teraz wygnać mnie ztąd...

Nelly mówiła z uniesieniem, oczy jej błyszczały, całem ciałem nerwowe wstrząsały dreszcze. Ferdynand kochał ją w istocie, a chociaż cała ta opowieść wydała mu się przesadzoną, nie myślał jej przeczyć.

— Dopomóż mi pan do zwycięzenia mojej nieprzyjaciółki — ciągnęła dalej przewrotna kobieta— a wdzięczność moja nie będzie miała granic!

— Doprawdy, nie mogę w to uwierzyć, aby pani Sorbier...

— Wahasz się pan? — z pogardą podchwyciła kobieta — taka to miłość twoja, zapewniasz o poświęceniu, a cofasz się przed najmniejszą przysługą. Zapomniałam, że kochałeś Joannę!

— Nie kocham nikogo prócz ciebie — rzekł. — Mów co mam czynić?

— W tych dniach muszę napisać list do pana Sorbier i proszę, abyś pan sam odniósł go do Valdeyron i doręczył go nie panu, ale pani Sorbier. Rozumiesz mnie pan?

— Najzupełniej i przysięgam na honor, że spełnię polecenie. Masz pani najlepszy dowód, jak cię kocham, jeśli się nie uchylam przed popełnieniem niegodziwości...

Nelly białą dłonią zamknęła mu usta. Ferdynand namiętnie ucałował drobną rączkę, a piękna pani zniknęła jak widmo w otwartych drzwiach balkonu.

Widocznie los sprzyjał Nelly; pana Riscens wezwano nagle do Paryża, oddalał się więc człowiek, który mógł popsuć jej szyki i zemsta była tem pewniejszą. Jedno spojrzenie jakiem pani de la Faurie powitała nazajutrz pana de Quinsac, przekonało ją, że może liczyć na niego; młody człowiek nie taił aż nadto jawnego swego uwielbienia; niebezpieczna Cyrce opanowała go zupełnie. Około południa nadszedł list od Edmunda, w którym ten ostatni oznajmiał o wyjeździe pana Riscens i zarazem proponował daleki spacer na niedzielę, aż do Ganges, posiadłości pięknej pani de Ganges, bawiącej również w Valdeyron.

— Odpowiedź sam zawiozę — rzekł pan de la Faurie do służącego. — Możesz odejść.

Edmund zdziwił się niespodziewanem przybyciem wuja, lecz z wyrazu jego twarzy domyślił się, że przybywa z czemś nieprzyjemnem.

— Mój kochany, mam ci coś do powiedzenia — zaczął.

— Chodźmy do mojego gabinetu — odparł Sorbier — tam będziemy mogli swobodnie porozmawiać.

Edmund znając dobrze Nelly, wiedział że zbytnia jej uprzejmość względem pana de Quinsac niepokoiła zacnego jej męża.

Gdy znaleźli się sami w pokoju, pan de la Faurie zaczął z westchnieniem.

— Nie mam na świecie lepszych przyjaciół nad ciebie i mojego kuzyna Renaudet, proszę cię więc, odpowiedz mi otwarcie: czy źle zrobiłem żeniąc się?

— Cóż za pytanie, mój wuju — odparł swobodnie Edmund. — Nelly jest zachwycającą kobietą i zdaje mi się, że kochacie się wzajemnie, a zatem cóż złego żeś się ożenił?

— Ale jesteśże pewny, iż Nelly mnie kocha?

— Czy masz powód wątpić o tem, mój wuju?

Pan de la Faurie podniósł się z krzesła i z żywością zaczął się przechadzać po pokoju.

— Jestem zazdrosny! — wybuchnął wreszcie. — Wiem, że to śmieszne, a jednak zapanować nad sobą nie mogę i od trzech dni niewymowne znoszę katusze. Nelly zmieniła się bardzo, jest kapryśna i wymagająca, a przytem gniewa mnie to nadskakiwanie pana de Quinsac. Co za myśl przyszła jej do głowy, zapraszać go do Madelonne, czyż nie lepiej bawiłby się w Paryżu?

— Uspokój się mój wuju — rzekł Edmund, któremu szczerze żal było pana de la Faurie. — Zazdrość twoja nie ma żadnej podstawy.

— Mów co chcesz, ale ja nie pozwolę bezkarnie bałamucić sobie żony.

— Ale cóż masz przeciwko mojej ciotce?

— Czyż nie widzę jak całemi godzinami rozmawia z nim w salonie, lub przechadza się po parku

przy blasku księżyca? Na Boga! gdybym miał jaki dowód, zabiłbym ich oboje!

Twarz pana de la Faurie stała się purpurową, oczy jego ciskały błyskawice gniewu. Edmund spoglądał na niego z trwogą i poszanowaniem zarazem.

— Porozmawiajmy rozsądnie — rzekł, chcąc go uspokoić. — Wuj sądzi zbyt porywczo, przyznaję, że Nelly jest odrobinę zalotną; ale czyż to taki wielki występek? Wszak ten powab i ciebie oczarował, mój wuju. Już rok upływa od waszego ślubu, Nelly spędziła zimę na wsi, bez zabaw i rozrywek, a jednak nie skarżyła się na to.

— Wielkie mi poświęcenie, przecież na wiosnę zawiozłem ją do Paryża!

— Nie jest to znów zbyt hojna nagroda, dla takiej jak ona światowej kobiety, przywykłej do wystawnych obiadów, balów i teatru!

— Nelly wiedziała, że idąc zamąż musi zmienić tryb życia.

— Ale i ty wiedziałeś, mój wuju, że piękna kobieta musi lubić niewinne hołdy! Zgoda w małżeństwie opiera się na wzajemnych ustępstwach. Tej odrobiny zalotności nie możesz poczytywać żonie za grzech; bawi się tylko Ferdynandem, ale z pewnością nie przeniosłaby go nad ciebie...

— Jednakże...

— Wszystkie twoje podejrzenia oparte są na przywidzeniach. Dziś jesteś zazdrosnym o Ferdynanda, jutro będziesz nim o kogo innego; ależ to okropne, pomyśl jakie życie gotujesz sobie?

Zimna krew i swoboda z jaką mówił Edmund, oddziałały mimowoli na pana de la Faurie.

— Cóż mam czynić? — spytał wahająco.

— Zaufaj mi — rzekł Edmund — pomówię bez zwłoki z Ferdynandem a uczynię to tak dyplomatycznie, że nie domyśli się doniosłości twych podejrzeń. Poproszę żeby się oddalił nie ze względu na ciebie, lecz ze względu na twoją żonę. Powiem, iż wszyscy moi goście zwracają na to uwagę, że on taki Paryżanin czystej krwi, bawi tak długo na wsi i że z tego powodu może narazić na obmowę panią de la Faurie. Aby mu osłodzić tę pigułkę, poproszę go do siebie na jesienne polowanie. Ferdynand odjedzie za dni kilka i biedny mój wuj zazdrosny jak drugi Otello, odetchnie już wtedy spokojnie.

— Sądzisz więc, że Nelly?...

— Ale cóż za przypuszczenie! Jeśli dłużej upierać się będziesz w tem mniemaniu, poproszę Joanny, aby cię porządnie wyłajała.

Zapewnienia Edmunda uspokoiły pana de la Faurie, pożegnał się swobodnie śmiejąc się w duchu ze swoich własnych podejrzeń. Edmund jednak nie był tak spokojny, a nuż pan de Quinsac nie zechce przychylić się do jego rady? Postanowił użyć wszelkich środków, aby go nakłonić do wyjazdu.

Rozłączywszy się z panem de la Faurie, który poszedł powiedzieć dzień dobry paniom, Edmund zszedł do parku i niespodzianie spotkał się z Ferdynandem.

— Cieszę się, że cię widzę w tej chwili — zaczął ujmując go pod ramię.

— Czy masz mi co do powiedzenia?

— Nie inaczej, i to nawet coś niezbyt miłego. Wiedz o tem, że przed chwilą miałem nie bardzo przyjemną przeprawę z panem de la Faurie i to właśnie z twego powodu.

— O cóż mu chodzi?

— Trudno to powiedzieć — zaczął Sorbier. — Mój wuj twierdzi, że jesteś człowiekiem niebezpiecznym. Oczywiście zalecasz się do mojej ciotki! Bardzo to rzecz pochlebna, wzbudzać swoją osobą taką obawę, ale w każdym razie, radzę ci nie igraj z ogniem... Nie pytam cię o nic, nie wymagam żadnego zwierzenia, chcę tylko, abyś mi ufał jak przyjacielowi i zastosował się do mojej rady... Ja na twojem miejscu, starałbym się uniknąć burzy, jesteś młody i należy ci ustąpić starszemu, choćby to było nawet przywidzenie z jego strony. Jedź do Biarritz lub do Trouville na kilka tygodni i przyjedź później do mnie do Valdeyron na jesienne polowanie. Jest to jedyny sposób zachowania dobrych stosunków. Mój dom pozostanie zawsze dla ciebie otwartym; jeżeli Alfred jest zazdrosny o swoją żonę, ja za to mojej ufam nieograniczenie.

Rozmowę przerwało ukazanie się Joanny w towarzystwie pań i Nelly. Ferdynand nie mógł ukryć swego niezadowolenia; musiał odjeżdżać teraz, skoro był prawie pewnym wzajemności ze strony Nelly. Lecz słowa Edmunda nie pozostawiały żadnej wątpliwości; postanowił jednak zwierzyć się ze wszystkiem pani de la Faurie, a może ona znajdzie jaką radę i zażegna burzę. W kilka minut później, pan de Quinsac znalazł sposobność sam na sam porozmawiać z Nelly.

Edmund widział, że skierowali się w samotną aleję ogrodu.

— Biedny de la Faurie! — szepnął do siebie — podejrzenia jego wydają mi się słuszne. Cała ta sprawa może się źle skończyć.

Widząc Nelly zajętą panem de Quinsac, Edmund mniemał, że już w zupełności przebaczyła mu winę. Nie pomyślał jednak o tem, że namiętności i urazy wśród ludzi wykształconych, trwają długo, choć z pozoru wydają się zapomnianemi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TEATR.

Ruska trupa dramatyczna z Moskwy.

Rewizor, komedya Gogola, przeszło przed pół wiekiem napisana nic nie straciła na swej wartości i jak była arcydziełem w dramatycznej literaturze ruskiej takiem i dziś pozostała. Grywana z niezmiernem powodzeniem na wszystkich scenach Cesarstwa, wydana dla zakładów naukowych w roku jubileuszowym, ozdobioną została krytyką najpierwszego krytyka Bielińskiego, który całą jej wartość z niezmierną starannością wykazał. Treść prosta, ale do komizmu bardzo podatna.

W małem miasteczku, gdzieś w dalekiej stronie, miejscowi dygnitarze spodziewają się przybycia ze stolicy rewizora do skontrolowania ich czynności. Strach naturalnie ogarnia wszystkich, zbiera się narada, co robić, jak ukryć rozmaite nieporządki a jest ich niemało. Oto na postawienie cerkwi podniesiono już z kasy odpowiedni fundusz jeszcze przed pięciu laty, cerkwi jednak dotąd nie ma ale i pieniędzy także, które wsiąkły i przepadły w kieszeniach dygnitarzy miasteczka. Z cerkwią łatwiej radzić, pożar zniszczył ją niepozostawiając ani jednej nawet cegiełki. Ale w mieście pełno śmieci, na wywózkę ich cały szarwark nie wystarczy, a straż miejska i dziesiątnicy pijani od rana do nocy. Wprawdzie energii im nie brak, ale wszystko kończy się na krzyku i kułakowaniu, co na porządek wpływu żadnego nie wywiera. W szpitalu także żadnej opieki, w szkole żadnej nauki, cóż tu więc robić?

Ale na szczęście, przejeżdżający rewizor, to dygnitarz niemałego znaczenia, z ministrami w przyjaźni, zna wszystkich, ze wszystkiemi żyje bliżej, wszystko zrobić może co zechce, a dobry, grzeczny, i żadnym datkiem nie gardzi, nawet niepatrząc ile wynosi.

Bierze więc co mu tylko dadzą, pije i zajada wszystko czem go częstują, przyrzeka, obiecuje zrobić wszystko o co jest proszony, bo... nie żaden to dygnitarz tylko jakiś kancelista, który korzystając ze sposobności, udaje dygnitarza i napchawszy łapówkami kieszenie, ucieka przed prawdziwym rewizorem, mającym wkrótce przyjechać. Rozpacz obdartych łatwo sobie wyobrazić, a komizm wzmagając się coraz silniej, dochodzi do najwyższego szczytu, głosząc sławę dla autora „Rewizora”.

Trupa pana Korsza, dobrze się zasłużyła przedstawiając w całości dzieło tak wielkiej wartości, zwłaszcza, że pod każdym względem z zadania swego wywiązała się jak najlepiej.

Wieczór w Sorrento, komedyjka Turgieniewa, jest miłym obrazkiem posiadającym wszystkie przymioty, właściwe temu znakomitemu pisarzowi. Wchodzi do niej ciotka z siostrzenicą i dwóch młodych ludzi zakochanych naturalnie, a rzecz cała dotyczy tej wielkiej czarodziejki, zwanej miłością. Rozmowy prowadzone są tu z wielką zręcznością i pobłyskami dowcipu, właściwego temu utalentowanemu pisarzowi.

Jak kura w barszczu, farsa w trzech aktach p. Miaśnickiego. Główną osobą jest tu Anna, pisząca pod sekretem przed swoim mężem Gromowskim, dymisyonowanym majorem, wspólnie z literatem Demianowem. Wspólni autorowie na przedstawienie swego utworu zjeżdżają do Moskwy, gdzie spotykają się na nieszczęście z narzeczoną Demianowa, niezmiernie zazdrosną. Ztąd autor wysnuwa cały szereg zabawnych scen z życiem i z wielkim komizmem przedstawionych.

Częste narady z literatem budzą podejrzenie w Gromowskim i wreszcie dochodzą do ostateczności, gdy tenże spotyka żonę samą tylko z literatem. Rzecz jednak wyjaśnia się i wszystkie wypadki i zdarzenia śmiesząc i bawiąc, ożywione wprowadzeniem dorywczych postaci, kończą się jak najlepiej na ogólnem porozumieniu.

Na folwarku, komedya trzyaktowa p. Gniedycza, przykre na słuchaczów wywiera wrażenie, przez przedstawienie świata zepsutego, jedynie przez brak wszelkich ideałów i celów podnioślejszych. Wstrętny cynizm główne stanowi tło na którym się cała akcya rozwija. Zbankrutowany panek obiecujący swej żonie zupełną swobodę, jako uważający ślub tylko za akt współki tranzakcyi handlowej; grubiański student medycyny, dowodzący, że celem życia jest jeść, że miłość i uczucia szlachetne, głupstwem ostatecznem a między podłym a uczciwym jest tylko ta różnica, że podły otwarcie powiada, że jest podłym, a uczciwy trochę się waha z przyznaniem, że niewiele wart więcej od podłego.

Jest tam jeszcze młoda wiejska panna, wyzuta ze wszystkich cech kobiecości, obdarzająca mężczyzn bez wyboru całusami i z przyszłym swym małżonkiem układająca się o zupełną swobodę w doborze kochanków.

Postacie te zgnilizną moralną przejęte, z sercem zupełnie wystygłem, przedstawione z prawdziwym talentem, co zwiększa przygnębiające wrażenie i mimowoli widz zapytuje sam siebie, czy są to typy czy postacie przypadkowo spotkane?

We wszystkich tych utworach gra artystów godna uznania a szczególniej pań: Głamy Meszczerskiej, Martynowej, Kudrinowej, Potockiej; panowie: Ludwigow, Kisielewski, Jakowlew, Świetłow, Wiazowskoj, Sołonin i t. d. *G.*

Z TEKI DZIENNIKARSKIEJ.

* **Odczyty.** Pan Bronisław Dembiński, docent uniwersytetu krakowskiego, przedstawił w odczycie swym, na dochód Towarzystwa Osad rolnych, Upadek rycerstwa, którego było celem, bronić wiary, wdów i sierot, występować przeciw wszelkiej niesprawiedliwości i uciskowi niewinnych, i starać się być miłym Bogu i ludziom.

Wyprawy krzyżowe wywołane wzniosłym celem dały mu początek, ale gdy duch z nich uleciał, stały się głównym powodem jego upadku. Rycerze drużynę swą własnym prowadząc funduszem, wyzuwając się z całego nieraz mienia, zbiednieli a wzmogło się mieszczaństwo, ubogaciło i zażądało głosu, zarówno w sprawach własnych jak i państwowych, służącego dotąd jedynie rycerstwu.

Przedstawiciele też jego ukrucani w swej bucie, zubożeni, zapomniawszy o wzniosłości swego powstania, z dumnych panów warownych zameczków, stali się zwykłymi rabusiami, rozbijającymi na drogach kupców i przejeżdżających. Zbeszczeszczone rycerstwo jeszcze raz podniosło głowę w postaci Krzyżaków, ale już bez wzniosłych zasad i celów, choć się starało okrywać niemi swe czynności.

Grunwald dławi je, rycerstwo odtąd wegetuje już tylko i ciągle przeobrażając się, odbiera ostatni cios w ruchu wielkiej rewolucyi francuzkiej. Oto główna treść całego odczytu, przygotowanego starannie w pięknej formie zewnętrznej, ze ścisłością naukową, jaśniejącą w całej pięknej tej pracy.

* **Nowe wydawnictwa.** „Historyi powszechnej" F. J. Holzwartha, w przekładzie polskim uzupełnieniami rozszerzonej, wyszła część 2-ga Tomu VII, nakładem „Przeglądu Katolickiego". Dzieło całe stanowiące pogląd katolicki na dzieje świata, rozpoczęte lat dziesięć temu i prawie w dwójnasób rozszerzone, w roku przyszłym zostanie wykończone. W początku jego wyjdzie część 3-cia, obejmująca dzieje rewolucyi francuzkiej. Jest to chwila od której rozpoczyna się nowa epoka dziejów świata, powołaniem ogółu do narad nad sprawami publicznemi. Część świeżo wyszła dotyczy życia społecznego i umysłowego w Anglii, Francyi i Niemczech, wojny o sukcesyą austryacką, wojny siedmioletniej, obyczajów politycznych Europy środkowej i zachodniej, reformacyi, zniesienia Jezuitów i ich przywrócenia, reform Józefa II cesarza austryackiego, dziejów Europy północno-wschodniej i wreszcie wyzwolenia się Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.

Dzieje dawnej Polski są tu obszernie opowiedziane od Sasów aż do Konfederacyi targowickiej i z jej następstwami.

* „Wielka Encyklopedya Powszechna Illustrowana", świadczy pochlebnie o staranności redakcyi, złożonej z osób znanych powszechnie ze zdolności odpowiedniej i sumienności prowadzenia podjętej pracy. Cena zeszytu wynosi kop. 50 na miejscu, na przesyłkę zaś pocztową do każdego zeszytu dopłaca się kop. 15. W każdym miesiącu wychodzić będzie zeszytów 2, czyli w ciągu roku 24. Ośm z nich stanowić będą jeden tom, wnoszący należność za trzy tomy nie będą ponosić kosztów przesyłki i tym sposobem zapłacą tylko rs. 12 zamiast rs. 14 kop. 80.

* **Malarstwo.** Dziwnemi też drogami chodzą talenta artystów i w dziwną nieraz popadają manierę. Oto p. Podkowiński wystawił w salonie Krywulta dwa obrazy, z których każdy zdaje się wypowiadać wojnę naturze lub przynajmniej lekceważąc jej prawa, poprawiać błędy tej zaśniedziałej konserwatystki. O ile Pruszkowski daje nam dziwolągi fantastyczne, nic nie mamy przeciwko temu bo podpis i temat obrazów jego, objaśnia nas z góry, iż są to utwory czerpane wyłącznie z rozbujałej wyobraźni i nie mające nic z rzeczywistym światem wspólnego. Pan Podkowiński wszakże inaczej rzecz przedstawia. Oto naprzykład „Krajobraz jesienny", a więc portret natury, studyum wierne, rzecz z życia czerpana. Tymczasem oczy nasze zatrzymawszy się ze zdumieniem na płótnie, nie mogą ani całości, ani szczegółów pojąć zupełnie. Liliowe drzewa, fiołkowe liście, błękitno-żółtawy parkan, niebieskawa kora na drzewach, liliowo-zielona trawa, a w pośrodku chudy pies o fiołkowych także odcieniach, który zdaje się tak być tą orgią kolorów zdumiony, iż za chwilę zawyje pewno z przerażenia. Być może, iż wrażliwsze na barwy oko artysty, odkryło gdzie podobnie fenomenalną grę kolorów, dla prostego jednak śmiertelnika jest ona tak niezrozumiałą, iż... mimowolną wesołość budzi.

Poniżej obrazu tego widzimy portret znów ręką pana Podkowińskiego malowany. Pominąwszy wszelkie właściwości rysunku i kolorytu w oddaniu tej jakąś wysypką pokrytej twarzy, uderza nas przedewszystkiem, iż głowa mężczyzny została z wykluczeniem powietrza, jako rzeczy niepotrzebnej, wprost przylepioną do zielonej, ostro, trawiasto zielonej ściany, czy materyi. Tu maniera, znów zrywająca z naturą, staje się o tyle zrozumiałą, iż według anekdotki mieszczańskiej, właściciel miał pewno zielone meble i ztąd zamówił zielony portret do garnituru. *K.*

* **Ze skarbca mądrości.** Nie życie dokucza nam ale my sami sobie, a to przez wymagania przesadzone a nie trzymanie na wodzy własnych pożądań.

* Bogu służ a dyabła nie gniewaj.

WIADOMOŚCI
Z RÓŻNYCH STRON.

Czyżby to już miała być wiosna? Czyżby wróżba gęsiej piersi obiecująca długą, mroźną i śnieżną zimę, miała się nie sprawdzić? Radbym bardzo, aby tak się stało. Powiadają, że już przyleciały bociany i czajki i że także dzikie gęsi przefrunęły nad Warszawą. Wzmacnia to co prawda nadzieję wczesnej wiosny, ale zawód to wielki figlarz, lubi... figi pokazywać.

Tym jednak razem może nas ominie ta niemiła niespodzianka.

Rudolf Falb bowiem wygłosił niezbyt dawno w Halle odczyt meteorologiczny, w którym zapowiedział, iż w ciągu bieżącej zimy nie będziemy już mieli ani śniegu, ani mrozów. Zmienne powietrze jakie panowało w roku ubiegłym, przypisuje Falb upałom majowym, skutkiem których nastąpiło wielkie rozgrzanie się ziemi w Europie. Silny wznoszący się prąd powietrza wymaga napływu powietrza zastępczego ze wszystkich stron. Niezwykle duże prądy przyniosły azyatyckie powietrze aż do nas, skutkiem czego przywędrowała też stopniowo do nas atmosfera zatruta przez powodzie w Chinach, a nadto influenza. Choroba ta szła w kierunku ze wschodu na zachód, zarazek jej pochodzi ze wschodnich części kuli ziemskiej. W ciągu nadchodzącego Maja, powietrze będzie znów normalne, tak że i tegoroczna zima przeminie normalnie.

* **Usiłowania podjęte od lat kilku** co do wysyłania naszych serów do Paryża, zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem.

W wielu sklepach spożywczych i restauracyach *le frommage polonais* wszedł już w modę.

Dowodem tego umowa, zawarta między domem handlowym Roncaston i Sp. w Paryżu, a tutejszym ajentem panem Stanisławem Bukowieckim, o dostarczanie sera w pełnych ładunkach dwa razy na miesiąc.

Trzy takie transporty na sumę 7,000 fr. już zostały w Paryżu rozsprzedane.

* **Zwyczaj**, kłaniania się na ulicach „po wiedeńsku", przyjmuje się w Warszawie... Bardzo to chwalebne, tylko... hołdownicy tego nowego obyczaju mają dziś kłopot niemały...

Proszę mi bowiem wierzyć, że ci „reformatorowie" do każdego, któremn taki ukłon oddali, muszą się dziś zbliżyć z nad wyraz ujmującym uśmiechem, każdemu podać rękę i każdemu powiedzieć:

— Przepraszam, kłaniałem się „po wiedeńsku".

A następnie, odchodząc, muszą się każdemu tytułem odszkodowania ukłonić „po warszawsku".

Taka jest historya łamania pierwszych lodów.

* **Amatorka śpiewu zbiorowego**, pani G., niezrażona niepowodzeniem poprzedniczek, organizuje w Warszawie chór żeński na wzór męzkiej „Lutni".

Śpiewaczki zadebiutują na nabożeństwie wielkotygodniowem w kościele N. Panny Maryi na Nowem mieście.

* **Doktor panna.** Córka znanego Bluhma baszy, która w Zurychu skończyła kursa lekarskie z wyszczególnieniem, miała w dniu 2 b. m. w Wiedniu odczyt, poświęcony życiu i dążeniom studentek na wszechnicach szwajcarskich. Prelegentka wydała między innemi sąd o koleżankach polkach, przyznając im niepospolite zdolności naukowe.

* **Modny szczegół.** Niewyczerpana w pomysłach moda urozmaica ludziom życie, jak może. Oto najnowsza „nowość", po domach pańskich zaprowadzona w Paryżu. Przy obiadach każda z osób obok nakrycia, znajduje małe, w srebro oprawne, monogramem gospodarstwa naznaczone lusterko. Pomiędzy jedną a drugą łyżką rosołu dobrze jest okiem rzucić w lusterko i sprawdzić ten i ów szczegół tualety. Nowość podobała się niezmiernie i zdaje się ogólnie zostanie przyjęta.

* **W Londynie** jeden z lekarzy miał niedawno odczyt o szkodliwości sznurowania się kobiet, które znowu w modę wchodzi. W celu zapewnienia swym słowom większego nacisku, prelegent pokazał morską świnkę, której dobrze zaokrąglony brzuszek zasznurowany był w piękny gorsecik. Świnka ta kwiczała w niebogłosy, podczas całej produkcyi i żałosnym swym wrzaskiem stanowiła najlepszy komentarz do słów prelegenta, który, swoją drogą, nie bardzo grzecznie twierdził, iż zwierzątko to mniej dobrze jest wychowane, a tem samem więcej otwarte od pięknych pań, z których wiele krzyczałoby i płakało pod uściskiem gorsetu, gdyby objaw taki uczucia nie wykraczał przeciwko dobremu tonowi. Lekarz oświadczył, iż świnkę morską sznurować będzie codzień, a uwalniać tylko w nocy, w celu przekonania się, jakie zmiany z nią zajdą i jak długo wytrzyma tę męczarnię, której dobrowolnie poddaje się każda żeńska istota.

Teraz jednak wdało się w tę sprawę Towarzystwo opieki nad zwierzętami, które pociągnąć zamyśla lekarza przed kratki sądowe, w celu zapobieżenia zamęczeniu morskiej świnki.

Pisma angielskie otrzymują liczne listy, w których panowie i panie (pomiędzy temi ostatniemi prawdopodobnie także używające gorsetów), wstawiają się za dręczonem zwierzątkiem. Wszyscy obecni na owym odczycie twierdzą, iż trudno sobie wyobrazić, jak rozpaczliwie krzyczała morska świnka. A przecież była ona tylko sznurowana podług wzoru angielskiego; jak rodzierające byłyby te jęki, gdyby ją zasznurowano wzorem szykownej Paryżanki!

* **Z Paryża** donoszą: Otwarta dzisiaj została doroczna wystawa „Unii kobiet malarek i rzeźbiarek". Jest w niej wiele utworów, zasługujących na uznanie. Dla nas najciekawszemi były pendzla rodaczki naszej, pani Edy Potkańskiej. Imię jej, pod którem znana jest artystycznemu światu, brzmi Speranza Brochwicz. Nie widzimy potrzeby utrzymywać nadal tego pseudonimu. Z jednej strony praca, podejmowana w świętym celu, jest zaszczytem naszej rodaczki, z drugiej indywidualność jej artystyczna już się dość wybiła i kryć jej nie ma powodu. Otrzymała już pani Potkańska medale na wystawach w Londynie i w Paryżu.

Najprzedniejszym z utworów, znajdujących się na wystawie Unii artystycznej, a wyszłych z pod jej estetycznego pendzla, jest obraz skromnie zatytułowany „Studyum ptaków i kwiatów". Na podkładzie złotem upolerowanej płyty drewnianej, pani Potkańska odtworzyła wybornie harmonijną grupę, gdzie kwiaty, owady, ptaki, drzewa, woda, wiążą się w całość nader przyjemną dla oka. Koloryt ciepły, żywy o delikatych półcieniach; rysunek po-

prawny i staranny, stanowią z tego obrazu istotnie poważne dzieło sztuki. Można się na przyszłość wiele po tak uzdolnionej artystce spodziewać.

— Czyż na te bardzo przykre cierpienia serca, medycyna nie posiada żadnych środków leczniczych?
— Owszem — odpowiada doktor — ma ich kilka, ale te nic nie pomagają.

* * *

Pojęcie honorowe.
— Mój drogi, trzeba ci raz przecie popłacić wierzycieli
— Ani myślę...
— A znasz przysłowie: „Kto długi płaci, ten się bogaci"?
— E, ambicya moja tak znowu daleko nie sięga.

APTECZKA DOMOWA.

*** **Ryż na leguminę.** Funt ryżu sparzyć gorącą wodą i ugotować na sypko z masłem. Po ugotowaniu wyłożyć na półmisek, aby wystygł i podzielić na równe trzy części. Jedną część zaprawić bardzo gęsto ugotowaną czekoladą z cukrem, drugą część zaprawić czterema żółtkami rozbitemi z cukrem i wanilią, trzecią zaś część sokiem z jednej cytryny, rozprowadzonej gęsto cukrem. Potem wysmarować rondel grubo masłem, wysypać bułeczką i włożyć pod spód warstwę zaprawioną żółtkami, potem czekoladą, na ostatku cytryną. Posypawszy na wierzchu bułeczką, wstawia się wszystko w gorący piec na pół godziny. Jest to bardzo elegancka legumina trójkolorowa, do której można zrobić sos szodonowy lub podać sok, jaki kto lubi.

*** **Ocet estragonowy,** używany do majonezów i innych potraw, jest bardzo drogi; otóż niżej podanym sposobem można takowy małym kosztem w domu przyrządzać. Liści estragonowych 4 łuty, małych cebulek (szarlotek) pół łuta i ćwierć łuta chrzanu, zalać jedną kwartą mocnego winnego octu, kilka dni pozostawić na słońcu; następnie sfiltrować przez muślin, wlać w butelkę, którą należy szczelnie zakorkować i lakiem zalać.

NOWE KSIĄŻKI.

Nadesłane do Redakcyi.

Wyszedł z druku IV zeszyt **Kolorowanych tablic poglądowych**, wydawanych pod kierunkiem Adolfa Dygasińskiego, nakładem A. J. Wiśniakowskiego i zawiera tablice wyobrażające miasto i wieś. Cena zeszytu kop. 40.

Najlepsza metoda języka niemieckiego do nauczenia się pisać i czytać po niemiecku w 3 miesiące, bez pomocy nauczyciela. Opracował Plato Reusner.

Wyszedł z druku zeszyt I i II **Wielkiej Encyklopedyi Powszechnej Illustrowanej**, nakładem S. Sikorskiego. Obejmuje literę A. do wyrazu Adami i oprócz wielu illustracyi w tekście osobną illustracyę Afryki. Cena zeszytu kop. 50.

Rubel, studyum ekonomiczne p. Zygmunta Herynga. Nakładem księgarni Teodora Paprockiego.

Domowe wychowanie młodzieży. Błędy w wychowaniu i środki naprawy, p. J. D.

Za smyrą czyli Herszt szwarcowników p. Maryę Waligorską, z rysunkami J. Chełmońskiego. Skrócone z powieści „Za smyrą", nagrodzonej na konkursie ludowym.

Trzydzieści morgów, opowiadanie. Napisał Wicek z Warszawy.

Pierwsza książeczka do czytania, zebrał i ułożył Henryk Wernic. Skład główny w księgarni J. Guranowskiego.

LOGOGRYF.

Wyrazów 11. Sylaby: Ja-In-Po-zel-dy-lip-E-go-Siew-rzy-ny-jąc-Za-Ne-Or-an-ti-gret-le-Jes-mil-E-ke-got-jan-Ma. Początkowe litery składają tytuł poezyi a końcowe nazwisko i imię jej autora.

Znaczenie wyrazów.

1. Małe zwierzątko morskie, składające się z miękkiej masy.
2. Roślina farbiarska w Indyach.
3. Wyspa na morzu Bałtyckiem należąca do Rossyi.
4. Robota w polu.
5. Gatunek owiec.
6. Roślina farbiarska.
7. Zwierzę.
8. Autor Równianki i innych.
9. Imię męzkie.
10. Zwierzę czwororęczne.
11. Różne rośliny ogrodowe.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Trafne rozwiązanie Logogryfu i rebusa nadesłali panie i panowie: Piotr Józef Kaczkowski w Złoczewie w Galicyi, Cesia Neufeld, Helena Klein, Henryk Jungwitz, Helena Gołdonowna.

Panu Zdzisławowi D. Nie wymieniamy nazwiska bo pobieżnie nakreślone żadnym sposobem nie da się odczytać. Wierszyki nadesłane będą ogłoszone.

Pa. Helenie Cypryńskiej w Nieszawie. O nowelkach doniesiemy później. Szkoda, że tytuły ich nie zostały wymienione.

P. Stanisławowi G. Pierwszego listu nie odebraliśmy.

Autorce wierszyków p. t. „Co lubię?" i „Piosnka wiosenna". Pod względem formy mają braki nie do usunięcia.

Panu S. Sobieszczańskiemu. Nie mamy adresu gdzie i dla kogo „Przyjaciel Dzieci" ma być przysłany. Prosimy więc o niego a natychmiast przesyłka zaległych numerów nastąpi, gdyż nazwiska pańskiego mamy kilku prenumeratorów nie wiemy więc które właściwe.

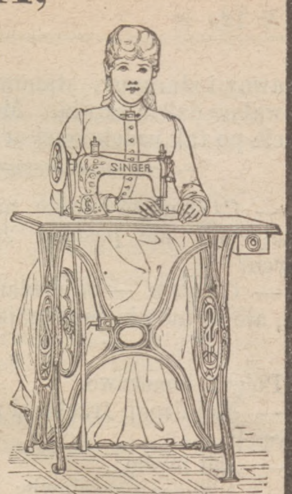
☞ Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY DO SZYCIA,



uznane zostały za najlepsze do użytku domowego i wszelkich celów rzemieślniczych. Władanie oryginalną maszyną Singera jest nadzwyczaj łatwe, oprócz tego posiadają te maszyny najdokładniejsze aparaty pomocnicze, szyją szybko i równo tak najcieńsze, jak i najgrubsze materyały.

Rozwijające się ciągłe ulepszenia i nowe wynalazki, jakie bywają przy oryginalnych maszynach Singera zastosowywane, czynią takowe najdokładniejszemi maszynami do szycia w świecie. Wysokoramienna Improwed maszyna do szycia prześcignęła wszystkie dotychczasowe systemy.



Przeszło 8 milionów oryginalnych Singera maszyn do szycia w użyciu! Przeszło 300 pierwszych nagród!

Zadatek mały.—Spłata tygodniowa po rs. 1.—Nauka bezpłatna.—Dwuletnia gwarancya.

G. NEIDLINGER, Warszawa, Wierzbowa Nr 6.

WŁASNE FILJE W KRÓLESTWIE POLSKIEM:

Łódź, Piotrkowska. ***Kalisz***, Warszawska 11. ***Kielce***, Rynek. ***Radom***, Lubelska 109. ***Lublin***, Kr-Przed. 176. ***Łomża***, Rynek 216. ***Płock***, Tumska 56. ***Siedlce***, Warszawska 143.

Nagrodzona Medalem Srebrnym na Wszechświatowej Wystawie w Paryżu

NAJWIĘKSZA PAROWA FABRYKA GORSETÓW

WILHELMA STEINER,

W WARSZAWIE, ULICA ŚWIĘTOKRZYZKA Nr 34.

Ma zaszczyt zawiadomić JW. Klijentki swoje, że pomimo śmierci właściciela firmy, wszelkie czynności w zakres fabrykacyi wchodzące, prowadzone będą nadal przez sukcesorów tegoż, zwykłym swym trybem.

Nadto fabryka poczytuje sobie za obowiązek nadmienić, iż wszelkie obecne jej wyroby, odznaczają się również jak i poprzednie elegancyą, trwałością i świeżością fasonów.

Sądząc, że usilną 13-letnią w tym kierunku pracą, zdołaliśmy zaskarbić sobie zaufanie Szanownej Publiczności, polecamy się i nadal łaskawym jej względom, i pozostajemy

z uszanowaniem ***W. STEINER.*** 13—1—1

SKŁAD WIN I TOWARÓW KOLONIALNYCH

ST. SKORUPSKIEGO, 64—1—3

w Warszawie, Bracka Nr 11.

Poleca w porze obecnej: **Oliwę Nicejską** na funty i butelki; **Świeże Sardynki** od kop. 30; **Homary** Anchois w oliwie; **Śledzie** pocztowe; **Porter** Angielski i Rygski; **Piwo** Haberbusz i Schille i wszelkie spirytualia z 3 najcelniejszych dystylarń. Zaś na zbliżające się Święta: Odstałe **Wina Węgierskie, Francuzkie białe i czerwone** z pierwszych renomowanych pochodzące piwnic. Wina X. J. K. Bagratin-Muchrańskiego, białe i czerwone od k. 75 do rs. 1 k. 65; **Krymskie** białe od k. 35 do 65, czerwone od k. 40 do rs. 1, oraz wszelkie inne; **Koniaki kuracyjne**; **Rumy i Likiery zagraniczne**; **Nalewki** owocowe (Kijowskie); Najświeższe **Rodzynki** Sułtańskie i Perskie i wszelkie Towary Kolonialne, jako też **Kawę** paloną w najwyborniejszych gatunkach.

Pracownia specyalna Kapeluszy damskich

Maryi Łagiewnickiej, 67—1—3

egzystująca z powodzeniem przez lat kilkanaście przy ulicy Św.-Krzyżkiej Nr 3, przeniesioną została na ulicę **Długą Nr 27 w Warszawie.** Poleca się dobremi i taniemi kapeluszami szan. klijentelli.

Pracownia Sukien i Okryć damskich

IZABELLI,

istniejąca od lat 15, obecnie przeniesiona na ulicę **Chmielną Nr 32, w Warszawie.**

Zyskawszy już poprzednio zaufanie dobrym krojem i starannem wykończeniem, poleca się i nadal łaskawym względom WW. Pań. Wykłada się tu lekcye kroju sposobem zupełnie nowym.

30—3—3

Wyst. Tkacka Warszawa 1888 list pochwalny. 48—1—3

Specyalna Fabryka Pościeli

A. DREXLER

w WARSZAWIE,

Nowo-Senatorska Nr 4,

poleca wielki wybór: gotowych Kołder, Poduszek, Sienników, Prześcieradeł i Poszewek oraz Łóżka żelazne, Kapy i Kołdry flanelowe. Wata z owczej wełny lekka, ciepła do odzieży i Kołder. Kompletne wyprawy pościeli.

MEDAL zasługi Lwów 1887.

„MINERWA“. 66—1—2

Znany powszechnie z taniości i cieszący się ogromnem powodzeniem magazyn woalek, wstążek, etc., pod firmą „Minerwa“, egzystujący dawniej przy ul. Wierzbowej w hotelu Angielskim a następnie przy Nowo-Miodowej, znajduje się obecnie przy ul. Wierzbowej Nr 1, naprzeciw Zmigrydera.

Na obecny sezon nadchodzą co kilka dni znaczne zapasy WOALEK poczęwszy od 12 kop. za sztukę.

ZAKŁAD KUŚNIERSKI

WACŁAWA RAAB,

MARSZAŁKOWSKA Nr 149 (w oficynie na dole).

Wykonywa wszelkie roboty w zakres kuśnierstwa wchodzące, oraz przyjmuje futra na letnie przechowanie.

68—1—3

Po Rs. 3.

OKULARY NANOŚNIKI

z nowego francuzkiego **złota** i olominiowe, nigdy nie czerniejące z najlepszemi **szkłami**, z futerałem i sznureczkiem po ***rs. 3***, oraz wszelkie wyroby **Optyczno-Mechaniczne i Chirurgiczne po cenach najtańszych u**

Optyka A. FRANKOWSKIEGO,

6—3—3 **Nowy-Świat Nr 61, w Warszawie.**

Wszelkie reperacye wykonywa dobrze i tanio. Zamówienia z prowincyi za zaliczeniem.

PRACOWNIA LEOPOLDYNY,

Plac św. Aleksandra Nr 14.

Suknie gotowe, kolorowe wełniane od **rs. 12**, strojne czarne 24 rs. oraz haftowane. Przyjmuje suknie do roboty podług najświeższych żurnali la france elegante i la saison. Panienki z prowincyi chcące praktykować w krawiecczyźnie mogą znaleźć pomieszczenie.

9—6—6

KAUCYONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE K. SOTKIEWICZOWEJ

w Warszawie, Plac Zielony Nr 13.

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki i Bony, tylko z kwalifikacyami.

46—3—12

MATERACE DRUCIANE, ŁÓŻKA ŻELAZNE DLA DOROSŁYCH I DZIECINNE

16—6—6 poleca Fabryka ***I. NEUFELDA,*** ulica Pańska Nr 33, w Warszawie.

SKŁAD WIN

FIRMY

Bracia BETTE,

36—4—4

poleca

WINA ANALIZOWANE

uznane za najlepsze w cenach umiarkowanych.

Bielańska Nr 1 (róg Senatorskiej).

Sprzedaż detaliczna odbywa się również w większych handlach kolonialnych w Warszawie i na Prowincyi.

MAGAZYN OBUWIA

MĘZKIEGO DAMSKIEGO I DZIECINNEGO

A. SOBOLEWSKIEGO

W Warszawie, Bielańska Nr 5.

Filia własna w Saratowie ulica Niemiecka.

Poleca obuwie gotowe z najlepszych materyałów oraz przyjmuje wszelkie obstalunki.

Fasony modne, wykończenie staranne i eleganckie. Ceny przystępne. 18—6—12

Дозволено Цензурою, Варшава, 8 Марта 1890 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 26.

Dodatek.

Opis do N-ru 11.

(Dokończenie).

N. 37—38. Okrycie balowe. Miękka materya jedwabna lub kaszmir biały, albo w bladym kolorze, stanowi zwierzchnie pokrycie, ozdobione haftem kolorowym lub złotym. Okrycie formą dolmanika ma przody spuszczone w długie proste końce a plecy krótkie wcinane, z karoczkiem złożonem w kontrafałdy; brzegi oszyte są puszkiem białym. Podszewka atłasowa lekko podwatowana.

Opis do N-ru 12.

N. 1. Suknia z vêtement. Patrz rycina 5. Opis w N. 11 rycina 2.

N. 2. Ubranie wiosenne. Moda wiosenna wprowadza w użycie spódnice w dużą kratę i paletociki gładkie, w kolorze takim jak tło spódnicy; dopełnienie ubrania stanowi bluzka z materyi surah lub z gładkiej wełny. Paletocik zapięty na dwa rzędy guzików może być z szewiotu, sukna a strojniejszy z pluszu lub aksamitu. Materyał na spódnicę wzięty jest skośnie; cały obwód wynosi 360 centymetrów; fałdowanie zaczyna się od środka przodu, dając z każdej strony po 3 płaskie fałdy po 4—5 centymetrów szerokie w górze, 12—13 u dołu, dalej zaś kontrafałdę 15 centymetrów szeroką. Tylny bryt złożony w dwie podwójne kontrafałdy po 20 centymetrów szerokie; zamiast fałd można dać marszczenie.

N. 3. Ubranie żałobne.

Okrycie z czarnego *double* szeroko obłożone krepą angielską, dopasowywa się podług formy paletocika, przedłużając przody w długie szalowe końce, zwężone do dołu. Zapięcie dane środkiem na kryte haftki. Rękawy jedne obcisłe, drugie bardzo szerokie u dołu. Kapelusz krepowy z woalem.



N. 1. Suknia z vêtement zapiętem z boku. Opis patrz ryc. 5. tudzież ryc. 2 w N. 11. N. 2. Ubranie wiosenne. N. 3. Ubranie żałobne. N. 4. Płaszczyk plisowany z peleryną. Patrz ryc. 18.

N. 4. Płaszczyk plisowany z peleryną. Patrz rycina 18.

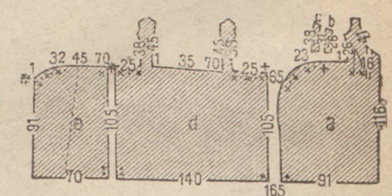
Daje się dopasować podług dobrej formy zwykłego stanika i szyje się bez rękawów, z przodu i z tyłu na 47 centymetrów długości; do stanika przyszywa się spódnica wokoło plisowana, 109 centymetrów długa 680 szeroka. Peleryna z przodu 44, z tyłu 50 centymetrów długa, 490 centymetrów szeroka, wszyta w karczek okrągły 10 centymetrów szeroki, zakończony stojącym kołnierzykiem.

N. 6. Agrafka z łańcuszkami (chatelaine).

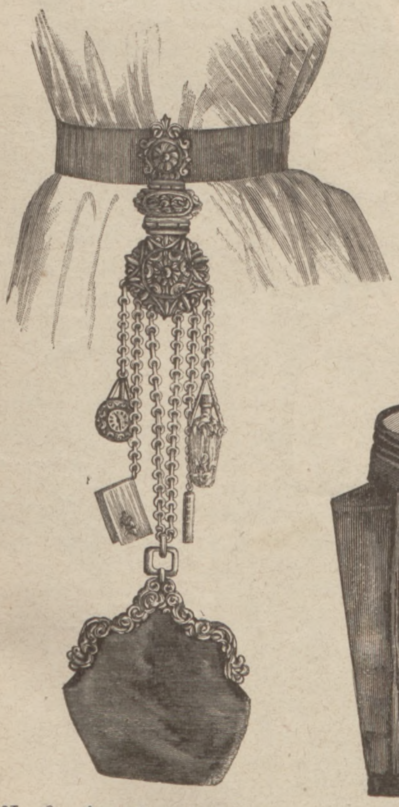
Naśladowana podług angielskiego modelu odrobiona z oksydowanego srebra, opatrzona jest kilkoma łańcuszkami stopniowej długości; z haczykiem do zawieszenia flakonu, zegarka, torebki lub t. p.

N. 7. Szmizetka z materyi surah.

Odpowiednia do stanika z podłużnym wykrojem, szyje się z kolorowej materyi lub z czarnej surah do lekkiej żałoby i wyszywa grubym kordonkiem. Potrzeba na nią dwóch kawałków materyi, po 22 centymetry długich zaszytych w ośm wązkich zakładek; środek szmizetki zajmuje kontrafałda połączona z za-



N. 5. Wymiar kroju do ryc. 1 tudzież ryc. 2 w N. 11.



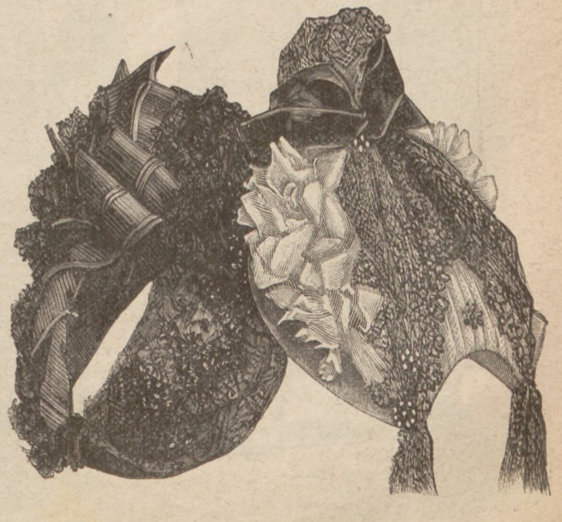
N. 6. Agrafka z łańcuszkami (chatelaine).



N. 7. Szmizetka z materyi surah.



N. 8. Czapeczka kwadratowa dla chłopczyka. Patrz ryc. 13.



N. 9. Toczek wiosenny koronkowy. Patrz ryc. 15. N. 10. Kapotka wiosenna.





N. 11—12. Ubranie spacerowe dla dziewczynki. Patrz ryc. 30 i 39.
N. 13. Czapeczka dla chłopczyka. Opis przy ryc. 34.

kładkami kratką ażurową wiązaną kordonkiem. Dolny brzeg wszyty w pasek 2 centymetry szeroki, górny zaś podcięty okrągło, wszyty kołnierz plisowany, zapięty z tyłu.

N. 8. Czapeczka kwadratowa dla chłopczyka. Patrz rycina 13.

Denko płaskie kwadratowe liczy 19 centymetrów średnicy, obwód dolny czapeczki 38 – 39 centymetrów; wymiar ten zmienić można stosownie do głowy. Zaczyna się robotę od 4 o. złączonych w kółko w które zajmuje się 8 o. śc., dalej zaś co drugie oczko kłaść 3 o. w jedno; po 20 obrobieniach liczba oczek wzrasta do 168 o. Po 21 rzędach zaczyna się gubienie, w pięciu obrobieniach na rogach gubi się po 1 oczku, przez co liczba oczek zmniejsza się o 20; w dalszych 8 rzędach gubi się na każdym rogu po 2 o.; gdy liczba oczek zejdzie do 84 obrabia się wokoło 6 razy bez gubienia i przybierania. Na czubku duży pompon.

N. 9. Toczek wiosenny koronkowy. Patrz rycina 15.

Foremkę nie mającą wcale denka, wygiętą z drutu i powleczoną tiulem, przykrywa upięcie z repsowej wstążki 8 centymetrów szerokiej koloru *chartreuse*; z przodu kokarda z wstążki złożonej do 5 centymetrów szerokości. Przy górnym brzegu foremki dana koronka chantilly 8 centymetrów szeroka, suto namarszczona do przodu i przyciśnięta podług ryciny 20 pasmanteryą dżetową w szpiczaste zęby. Nad czołem wśród koronki wpięta gałązka z dwoma różami i liśćmi podług ryciny 15.

N. 10. Kapotka wiosenna.

Płaska foremka kapotki pokryta jest drobno fałdowaną blado żółtą krepą, rondko z przodu objęte jest 8 centymetrów szeroko blado niebieskim aksamitem. Na rondku leży girlandka żółtych, mocno rozwiniętych róż, po za nią upięta barbka koronkowa 150 centymetrów długa, 16 centymetrów szeroka, z której z przodu dany pukiel 9 centymetrów długi, podtrzymany kokardą z czarnej aksamitki $2^1/_2$ centymetra szerokiej. Barbka spada wzdłuż główki, z boków przypięta dżetowemi szpilkami i tworzy końce do wiązania pod brodą.



N. 14. Kapelusz okrągły. Patrz ryc. 31.
N. 15. Toczek wiosenny koronkowy. Patrz ryc. 9.
N. 16—17. Ubranie wiosenne. Patrz ryc. 27—28.

N. 11—12. Ubranie spacerowe dla małej dziewczynki. Patrz ryc. 30 i 39.

Kapotka wiosenna uszyta z ponsowego pluszu angorskiego na białej jedwabnej podszewce, może być do codziennego wyjścia odrobiona z kaszmiru lub tego co płaszczyk materyału. Podszewkę trzeba lekko podwatować; brzeg przedni zakończa riusza z koronki lub materyi wyciętej w ząbki. Na rycinie 39 *b* daje połowę denka, które lekko naddane łączy się z rondkiem *a*; w środku złożonem w płaską kontrafałdę, podpiętą kokardą z repsowej wstążki $3^1/_2$ centymetra szerokiej. Płaszczyk opiszemy przy rycinie 30.

N. 14 i 31. Kapelusz okrągły dla dziewczynki.

Naśladowany podług angielskiego modelu z białego jedwabnego repsu może być odrobiony z każdego materyału odpowiedniego do sukienki lub z tego samego co suknia. Tylko pod główkę daje się sztywny muślin, zaś rondko z przodu 14, z tyłu 8 centymetrów szerokie, marszczone jest z podwójnego materyału na pięć drucików, stopniowej długości. Główkę pokrywa kawałek okrągły, 52 centymetry średnicy, w środku zmarszczony w kółko, po za którem złożony do brzegów w skośne fałdy. Kokardy z wstążki repsowej 8 centymetrów szerokiej.

N. 16—17 i 27—28. Ubranie wiosenne.

Kapotka ma denko czarne ażurowe z torsadki dżetowej, rondko 4 centymetry szerokie jest także naszyte torsadką, pod którą dana wstążka różowa 6 centymetrów szeroka, przewinięta z tyłu u dołu denka wraz z aksamitką czarną użytą na końce do wiązania. Podpięcie rondka i suta kokarda zwierzchu jest także z różowej wstążki. Paletocik (patrz rycina 28) półwcięty odszyty z cienkiego kiprowanego wełnianego materyału, ma oryginalny kołnierz fasonem angielskim, podłużnie otwarty, wysoko stojący, podszyty czarnym aksamitem i srebrną torsadką zwierzchu zaś przyszyty pletnią czarną. Karoczko otwarte z tyłu, z boków złożone w fałdy; zapięcie dane pod kołnierzykiem na agrafkę szmuklerską i podłużne guziki. Kapotka z koronki czarnej powleczonej ponsową materyą, oszyta z brzegów dżetem, przybrana ponsowemi piórkami i czarną aksamitką 3 centymetry szeroką.

N. 19—22. Parasole wstawione w postument.

Postument formą cylindra jest z ciemnej trzciny i łyczka, u góry ozdobiony sznurem i omponami z koloro-



N. 18. Płaszczyk wiosenny. Patrz ryc. 4.
N. 19—22. Parasole wstawione w postument.



N. 23. Suknia z kaftanikowym stanikiem. Patrz ryc. 25.
N. 24. Płaszczyk z peleryną.
N. 25. Plecy do ryc. 23.
N. 26. Suknia z długim stanikiem. Patrz ryc. 42.
N. 27—28. Ubranie wiosenne; patrz ryc. 16—17.
N. 29. Sukienka dla małej dziewczynki.
N. 30—31. Płaszczyk z pelerynką dla dziewczynki i kapelusz okrągły. Patrz ryc. 12 i 14.



N. 32. Ubranie balowe.
N. 33. Suknia z płótna bośniackiego. Patrz ryc. 41.



N. 4. Suknia balowa przybrana rozetami z wstążki.

N. 35. Suknia balowa przybrana kwiatami.

wej włóczki. Parasole modne są czarne, co najwyżej w deseń, ale laski do nich robią bardzo ozdobne; rycina 46 przedstawia laskę z kości słoniowej z płaską gałką rzeźbioną; rycina 21 parasol z laską z trzciny bambusowej z gałką malachitową wysadzoną złotem, nakoniec trzeci parasol ma laskę zakrzywioną, 18 centymetrów długą z drzewa hebanowego wykładaną srebrem.

N. 23 i 25. Suknia z kaftanikowym stanikiem.

Może być uszyta z gładkiego i deseniowego materyału i przybrana pletnią; model był z blado niebieskiego sukna, ozdobionego hafcikiem jedwabnym, ciemniejszego koloru. Spódnica podszewkowa zakończona marszczonym wolantem, 10 centymetrów szerokim, przestębnowanym dwa razy; zwierzchnia spódnica 375 centymetrów szeroka, ma obrąb 8 centymetrów szeroki, przestębnowany trzy razy. Przedni bryt złożony na środku w potrójną kontrafałdę, 17 centymetrów szeroką z boków lekko zmarszczony, tylny bryt na środku złożony w sześć odstających fałd, w górze do 9 centymetrów długości złączonych z sobą. Przody kaftanikowe szeroko otwarte, z tyłu wycięte w klapy kieszeniowe podług ryciny 25; kamizelka z boku zapięta, ma u dołu przestębnowane patki 4 centymetry długie, 5 centymetrów szerokie, u góry zaś podłużny wykrój dopełniony szmizetką i kołnierzem aksamitnym. Guziki szmuklerskie.

N. 24. Płaszczyk z pelerynką.

Krata bardzo modna i na płaszczyki, na modelu z brązowego dyagonalu była piaskowa, niebieska i ponsowa. Forma paletotowa z przodami wolnemi, zapiętemi na dwa rzędy, z wciętemi plecami przy których fałdy założone pod spód, może być noszona i bez peleryny. Ta ostatnia liczy 52 centymetry długości i z przodu jednym końcem zfałdowana przypięta na lewem ramieniu. Kołnierz wykładany 6 centymetrów szeroki.

N. 26. Suknia z długim stanikiem. Patrz rycina 42.

Odrobiona z materyału wełnianego granatowego gładkiego i w szkocką kratę. Spódnica zwierzchnia 450 centymetrów szeroka, z boku otwarta odsłania gładki klin w górze 13 u dołu 31 centymetrów szeroki; przód złożony w płaskie fałdy 10 centymetrów szerokie, boki i tył marszczony. Plecy stanika są na wzór bluz austryjackich obcisnięte paskiem, zapiętym klamerką z jasnej skóry. Przody kaftanikowe w kratę, z gładkiemi ranwersami, otwarte są na gładkiej kamizelce, zapiętej środkiem na kryte haftki, u dołu zakończonej baskiną w kratę, 11 centymetrów szeroką, przepiętą gładką pliską z klamerką. Mankiety w kratę, przyciśnięte gładko, plisą z klamerką.

N. 29. Sukienka dla małej dziewczynki.

Podszewka krótkiego stanika zapinana z tyłu na kryte guziki, przykryta jest gładkim materyałem na środku przodów zaszytym w zakładki, otoczone z boków haftem co tworzy szeroki plastron; między zakładkami wyszyty ścieg cierniowy. Spódniczka podszewkowa zakończona plisowaniem 10 centymetrów szerokiem, zwierzchnia wokoło marszczona, ozdobiona szerokim haftem. Zeszycie ze stanikiem przykrywa szarfa z materyi surah, związana z tyłu. Rękawki marszczone w górze, mają wysokie mankiety z haftu. Model był z jasno niebieskiej krepy wełnianej z szerokim kolorowym haftem maszynowym.



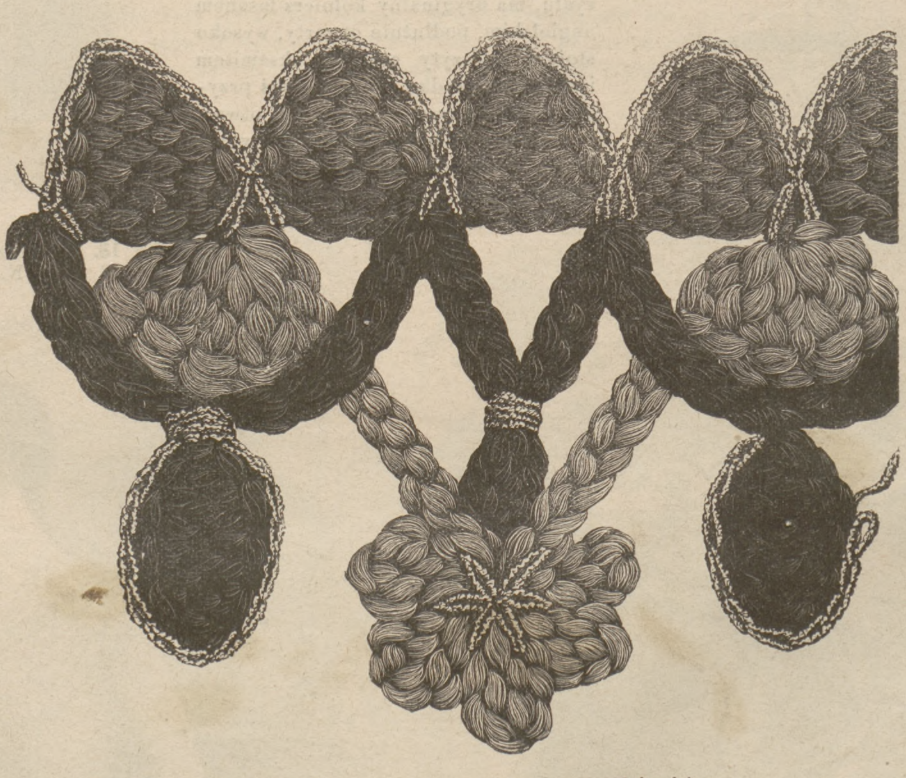
N. 36. Suknia z upięciem z chustki. Patrz ryc. 38 i 40.

N. 30—31. Płaszczyk z pelerynką, dla dziewczynki. Patrz rycina 11 i 14.

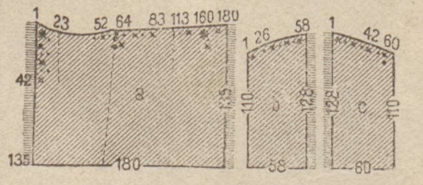
Forma taka odpowiednia dla młodszych lub starszych dziewczynek, nadaje się do każdego materyału gładkiego lub w kratę; rycina 31 i 11 przedstawiają przód i plecy. Gładki stanik ma przyszytą spódniczkę u góry złożoną w drobne fałdki do dołu luźno puszczone; na przyszyciu związany gruby sznur, który odznacza brzeg mankietów, kołnierza i kapturka, podszytego materyą. Pelerynka dochodzi do stanu i jest w górze drobno zaplisowana. Przód kapelusza patrz rycina 14.

N. 32. Ubranie balowe.

Biały tiul haftowany w srebrne muszki, przybrany jest blado zieloną wstążką różnej szerokości i bukietami konwalii. Spódnicę z grubszego tiulu przykrywa zwierzchnia ze srebrnego tiulu, której trzy szerokie obręby przewleczone srebrną nitką. Takież same zakończenie dane przy tunice podpiętej z boku bukietem. Stanik bawetowy sznurowany z tyłu jest z białej materyi, zaszytej z przodu w drobnezakładeczki; berta tiulowa ma każdą fałdę podłożoną wstążką, związaną w kokardę. Rękawki tiulowe.



N 37. Torsada szydełkowa do stolików, koszyczków i t. p.



N. 38. Wymiar brytów do ryc. 36.



N. 39. Wymiar kapotki do ryc. 11.



N. 40. Spódnica do ryc. 36.



N. 41. Plecy do ryc. 33.



N. 42. Plecy do ryc. 26.

N. 33. Suknia z płótna bośniackiego. Patrz rycina 41.

Model był z pięknego bośniackiego płótna podobnego do krepy, praktycznego, ponieważ lekkie i strojne jak materyały wełniane a daje się prać. Rycina 33 przedstawia suknię princęsse pod którą podszewka dana tylko na długość zwykłego stanika, zapięta środkiem na guziki. Wierzch zapinany z boku, jest z przodu ułożony w cztery fałdy poprzeczne, z prawej strony wpuszczone w szew ramienia; z lewej przypięte na haftki i pentelki; poniżej wcięcia stanu brzeg dolny jest ściśle zmarszczony. Krając spódnicę trzeba naddać na parę fałd podpiętych w górze; bufy z boków przewleczone złotym paskiem, układają się z oddzielnego kawałka 35 centymetrów długiego, 50 szerokiego. Plecy u góry gładkie u dołu zmarszczone; długość tylnych brytów trenu wynosi 150 centymetrów, krają się one o 5 centymetrów poniżej stanu, z naddaniem z boków na szerokość po 50 centymetrów na pukle spuszczone przy marszczeniu (patrz rycina 41). Wokoło wykroju szyi materyał podwija się pod spód i podszywa skosem jedwabnym. Rękawy 44 centymetry szerokie, przymarszczone na gładkiej podszewce, w nagłówek 5 centymetrów wysoki, u dołu wszyte w pasek. Naszyjnik złoty.

(Dalszy ciąg nastąpi).